12 mies. wspólny abonament 2.— zł | Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 10—10-str. wyd. | Poznań, październik 1929 | Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29 Gazeta dzieli się na 4 łamy
Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

Cztery są rzeczy, których najtrudniej się nauczyć:

1.) Poznać samego siebie,
2.) zachować tajemnicę,
3.) wybaczać krzywdy,
4.) czas dobrze zużyć.

Więcej serca dla wdowy!

Starożytność.

Wdowa! — Jak smutny jej los — jak bardzo pożałowania godny w samotnej starości! Ile trzeba serca, ile miłości, by osuszyć gorzkie łzy wdowie!

W starożytności było położenie wdowy nierówno gorsze i trudniejsze, niż dzisiaj. Jeżeli nie posiadała jakichkolwiek posiadłości własnych, żyła wprost w opłakanych warunkach. Żadne związki społeczne, żadne instytucje dobroczynne nie starały się wówczas jeszcze, by zabezpieczyć wdowie starość. Tak było w państwie greckiem, tak było i w Rzymie. *„Gdy zabrakło żywiciela, spadały nędza i nieszczęście na słabe, nieletnie istoty i ich matki“.* Najgorzej działo się w Indjach, gdzie jeszcze do dziś panuje haniebny, barbarzyński zwyczaj zawierania małżeństw między nieletniemi dziećmi. Taka pięcioletnia małżonka, stawszy się wdówką, już drugi raz zamąż nie wyjdzie nigdy! Surowo tego zabrania prawo.

Pomyślcie sobie, że takich dzieci-wdówek jest w Indjach aż 7 miljonów!

Niema zatem ani w starożytności, ani w dzisiejszem pogaństwie zrozumienia dla opłakanego losu wdowy!



Żebrzące ręce.

Średniowiecze.

Zmianę na lepsze zaprowadza dopiero chrześcijaństwo. Łaską chrztu św. uszlachetnione serce silniej odczuwa smutną dolę wdowy. Szczególniejszym orędownikiem niedoli wdowiej staje się w zaraniu chrześcijaństwa apostoł misjonarzy św. Paweł.

„A wdowa, mająca dzieci albo wnuki, niech nie potrzebuje się oglądać na wsparcie u gminy, lecz niech domaga się tego wsparcia u dzieci i wnuków. (I (I Tom 5 s.). Syn (córka), któryby nie poczuwał się do tego świętego obowiązku, zapiera się wiary świętej i gorszy jest mimo chrztu św., aniżeli poganin“.

To też w chrześcijańskiem średniowieczu był los wdowy już o wiele znośniejszy, aniżeli w pogaństwie. Cesarz Karol Wielki, mający znakomite zrozumienie dla bolączek społecznych swego czasu, oświadczył, że byłby odpowiedzialnym przed Bogiem, jeśliby zezwolił na to, by w jego państwie kto wyrządzał krzywdę bezbronnej wdowie. Kilkakrotnie upominał posiadających, by zajęli się losem wdowim. Ciężko karał krzywdę popełnioną na wdowie. Panowie i magnaci mieli uważać za święty swój obowiązek wstawiać się za wdową. Baron wyjeżdżający

na polowanie, musiał przerywać łowy, gdy wdowa przybywała, by prosić go o pomoc.

Tak to było na początku średniowiecza, czyli tysiąc lat temu. *(J. Beszt.).*

Teraźniejszość.

Wobec powyższych wywodów zdawaćby się mogło, że do dwudziestego stulecia myśl chrześcijańska już tak dalece jest zaawansowana, że wdowia niedola powoli, coraz więcej współczujące znajduje zrozumienie i powoli w znośny zaczyna się los zamieniać.

Zdawaćby się mogło, że nasze kulturalne stulecie zastanie już wszędzie, w każdej wiosce i w każdej mieścinie, na każdym folwarczku, piękną fundację: dom wypoczynkowy, dom zasłużonych, który bez jakiejkolwiek ujmy dla czci, udzieli staruszce pod koniec pracowitego życia przytułku miłego i schludnego.

Możnaby wnioskować, że przedewszystkiem nasze stulecie, szczycące się takiemi zdobyczami na każdem polu — nie dopuści nigdy, by ta istota słaba, ułomna, bezbronna — wdowa — mogła być w jakikolwiek sposób skrzywdzona.

A jednak... niestety... niestety!

Gdy dawniej, najprzedniejsi panowie i biskupi uważali sobie za obowiązek święty, najczulszą opieką otaczać wdowę — dziś sumienie dwudziestego stulecia nie odczuwa najmniejszych wyrzutów, że ktoś, co całe życie szczędził, od ust sobie odejmował, by uciułać choć mały fundusik na czarną godzinę, — że ten „ktoś“ z tej ostatniej nadziei, z tego ostatniego oparcia bywa wywłaszczony — **i to zupełnie w legalny sposób.**

Każda z nas, z pośród swojej znajomości będzie mogła wskazać takie wdowy, które kiedyś kapitalik wcale pokaźny miały odłożony, które spokojnie mogły starości oczekiwać, a którym inflacja zostawiła jako jedyny dowód lepszej przeszłości bezwartościową książkę depozytu.



Pamiętaj o duszy w dzień zaduszny!

Zamiast długiej nauki 3 krótkie napisy.

I. Grób żołnierza w Kobryniu na Polesiu. **śp. Ed. Litwinów** zginął bohatersko w bitwie pod Wilnem 5 VIII. 1927, mając lat 22, podporucznik 266 pułk. w bataljonie śmierci — „Najświętsza matko, stojąca na Golgocie utul jego duszę!“

II. **Na grobie dziecka:**

Tęsknota moja, ptaszku, ucichnie przy Tobie,
Gdy przy Twojem serduszku moje położą w grobie!

III. **Grób zamordowanego** radcy miejskiego śp. A. K. † 1928.

„O wielki Boże, co się ze mną stało,
O jednej godzinie, o jednej minucie
Znikło przy pracy me ciało!“

(św. Wojciech - Poznań)

To prawda, że ta kapryśna pani Inflacja porządnie wypróżniła sakiewkę nie tylko prywatnym bankom, lecz także potężnym państwom, że przykre cięgi dawała najtęższym nawet financierom!

Ale i to prawda, że **niezawinione zepchnięcie na najniższe niziny społeczne podwójnie boli i żałośnie woła o naprawę i zaspokojenie.**

Młody człowiek, zepchnięty z toru życiowego, mimo, że dość ma jeszcze czasu i dość jeszcze siły, z jakim trudem na tor się znowu wdrapie lub na nową przesiada się linję!?!

Człowiek zaś stary, niedołężny, wdowa pozbawiona i rodziny i dotychczasowego zabezpieczenia — czyż nie jest potrójną, ba, poczwórną kaleką — gdy na ostatnie lata stanie się pastwą mściwego losu? Gdy na ostatnie lata traci te wszystkie nadzieje, na które przez całe liczyła życie?

W naszym katechiźmie rzymsko - katolickim mamy takie piękne słowo o krzywdzeniu wdów i o krzywdzeniu sierót i o pomście, wołającej do nieba!

Uważajcie chrześcijanie!, żeby to piękne słowo nie stało się pustym dźwiękiem i rokokową dekoracją!

Dlatego czas dziś najwyższy, by wdowom tym dzięki Bogu już nielicznym ofiarom wojny i inflacji, spełnić sprawiedliwość - tym, które sprawiedliwe mają pretensje, a pomocy znikąd nie doznają.

„Oto tygodniami nie jadałam mięsa, cukier na stole widziałam zaledwie w niedzielę i w uroczystości świąteczne, w tej samej sukni, w tej samej chuście na głowie, lata całe chodziłam — by tylko kilka gro-

szy na msze po śmierci i na trumnę do grobu sobie uzbierać — a teraz mam książkę — ale pieniędzy nie mam". Tak żaliła mi się pewna wdowa staruszka, dłuższy czas niemocą złożona.

Gdy na zapytanie odebrałem z banku wiadomość o losie owych 300 mk, takim trudem i w tak błogiej nadziei zbieranych -- nie miałem serca, nie miałem odwagi, tę odpowiedź banku zakomunikować umierającej staruszce.

Znam inną, schorzałą, głuchą, niezdatną do pracy wdowę. Pozostaje jej może jeszcze 4 lub 5 lat życia (t. j. około 43 tysięcy smutnych godzin. Jak już krótko i jak jeszcze długo!).

W banku komunalnym miasteczka swego miała siedm tysięcy mk zdeponowanych. Na rewanż za owe 7000 marek ofiaruje się kobiecinie taką bzdurę, że ja pierwszy bym radził, nie przyjmować tego rewanżu.

Teologja moralna rozróżnia podwójną sprawiedliwość: indywidualną i społeczną.

Sprawiedliwość indywidualna, to sprawiedliwość jednostki, syna wobec matki.

Społeczna zaś, to ta sprawiedliwość, za którą my wszyscy ponosimy odpowiedzialność, wszyscy wobec każdego z osobna, i każdy z osobna wobec wszystkich społem.

W imię tej sprawiedliwości społecznej zaklinamy Was, matki i córki, byście pamiętały, że i Was spotkać może przykry los wdowieństwa. Nikt prócz Boga dać Wam nie może gwarancji, że takiego wdowiego nieszczęścia Wam starość zaoszczędzi!

W nadchodzący Dzień Matki, w to piękne święto synowskiej miłości i wywdzięczającej się sprawiedliwości wspomnijcie, że taką miarą Bóg Wam odmierzy, jaką Wy tu na ziemi mierzycie. Za chleb — chlebem! za modlitwę — modlitwą; za mszę św. — mszą świętą! za miłość — wdzięcznością! za sprawiedliwość — sprawiedliwością!

W imię tej sprawiedliwości społecznej wytężcie Wasze mózgi, poruszcie Wasze szlachetne serca, zakołatajcie do serca i szlachetności ludzi dwudziestego stulecia, by także i tym — już dzięki Bogu nielicznym — ofiarom wojny i inflacji — wdowom — nie mającym znikąd ratunku, oddawano nie miarą groszowego miłosierdzia, lecz miarą sprawiedliwości.

Nie może być mowy o szczęściu społecznem tam, gdzie choć jednej istocie krzywda się dzieje!

Badajmy rozumem, mierzmy sumieniem i rozwagą — a wtenczas około polskiej i około Bożej sprawy najlepiej się zasłużymy.

Boskich praw zmieniać nie możemy; ludzkie — o ile niedostateczne — same wołają o naprawę.

Ks. Forecki,
sekretarz gen. Związku Kobiet Prac.

Cześć pracy!

W Żninie żyje staruszka 70-letnia, p. Marja Reszewska, żona stolarza, która jest zelatorką Żywego Różańca Matek. Ona jedna zjednała naszej gazecie 163 abonentek. Co miesiąc odbiera gazetki od miejscowego Ks. Proboszcza, i idąc wolno od domu do domu, sama je roznosi abonentom.

Jakże nie mamy być dumne i pełne otuchy w skuteczność świętego posłannictwa kobiet polskich i w spełnienie zamysłów i planów pracy dla dobra drugich, jakie przyświecają naszemu Związkowi, skoro tak dzielne i szlachetne mamy współpracownice!

Oby wspaniały przykład p. Marji Reszewskiej stał się złotym drogowskazem nam wszystkim, jak pracować winniśmy wytrwale i z poświęceniem dla dobrej sprawy!

Redakcja.



p Marja Reszewska

Gdy bocian znowu zawita - - -

Po sześciu latach wiernej służby opuszczała Marta dom swych chlebodawców, państwa Zarzyckich, aby wrócić w rodzinne strony i tam po kilku tygodniach wyjść zamąż. Przy pożegnaniu pani powiedziała do niej: „Marto, byliśmy zawsze z ciebie zadowoleni i ucieszymy się, jeżeli nas kiedykolwiek odwiedzisz. O ile w świadectwie pisemnem można się wypowiedzieć odpowiednio o człowieku, jego zdolnościach i pracy, — tośmy to już uczynili. Lecz teraz pragnęłabym jeszcze ustnie serdecznie ci podziękować za to, **że nie opuściłaś nas w czasie, kiedy rodzina nasza się powiększała,** a kiedy nasze położenie finansowe nie pozwoliło nam na to, by dać ci jakąkolwiek pomocnicę. Za to niech ci Bóg specjalnie błogosławi i wynagrodzi później w twej własnej rodzinie".

O słowach tych, o tem tak serdecznem pożegnaniu, myślała Marta w czasie swej podróży. Praca u pp. Zarzyckich oraz wytrwanie w tej rodzinie mimo

wszystko, nie zdawało jej się czemś tak nadzwyczajnem. Gdy miała lat 17, przybyła po różnych przykrych doświadczeniach w innych domach, do pp. Zarzyckich. Przyjęto ją bardzo życzliwie i miło. W rodzinie tej było wówczas tylko jedno dziecko; nie było więc jeszcze tak dużo pracy. Wynagrodzenie też było odpowiednie. Jako dziewczyna bardzo młoda i niedoświadczona, Marta więcej wymagać nie mogła. Lubiła dzieci. Ucieczyła się więc bardzo, gdy po kilku miesiącach jej służby przybył małej dziewczynce braciszek. Bezwątpienia rosła praca, a wynagrodzenie podnosiło się bardzo minimalnie, gdyż pp. Zarzyccy sami musieli liczyć się z groszem. Marta jednak czuła się tam dobrze, gdyż państwo byli dla niej bardzo życzliwi i traktowali ją po ludzku.

Przybyło trzecie dziecko i Marta bez szemrania podjęła się zwiększonej pracy jako rzeczy zupełnie naturalnej. Nie mogła zrozumieć niektórych koleżanek, które opuszczały służbę, gdy czuły, że oczekiwano nowego przybysza w rodzinie chlebodawców. Doprowadzało to do tego, że gospodyni domu ukrywała swój stan przed służącą tak długo, jak tylko mogła, a do rozwiązania umowy przychodziło właśnie w czasie najgorszym, kiedy to pani odczuwała najwięcej brak wpracowanej i zżytej z sobą służącej.

Marta była również wesoła i żywa i chciałaby nieraz mieć mniej pracy, a więcej wolnego czasu. Jednakże, będąc zarazem głęboko religijną, wiedziała, że **praca jej nie powinna polegać na mechanicznem wykonywaniu czynności i zajęć domowych, lecz na uczciwej służbie dla dobra rodziny,** wśród której ją Opatrzność postawiła. Jej pogląd na charakter pracy pogłębiały i umacniały koleżanki, zrzeszone w stowarzyszeniu służby żeńskiej, z których wielka liczba wytrwała na swym posterunku wśród ciężkich warunków przez długie lata.

Później poznała Marta w czasie wieczornicy stowarzyszenia pewnego młodego rzemieślnika, z którym się wkrótce zaręczyła. Ponieważ narzeczony chciał się niebawem usamodzielnić, odczuwał też potrzebę rychłego założenia własnego ogniska domowego. To też ślub miał się odbyć możliwie najwcześniej. Marta zazwyczaj znajdowała we wszystkich okolicznościach życia swego u pp. Zarzyckich zrozumienie i życzliwość. Była więc zdziwiona, że pani Zarzycka nie podzielała jakoś jej radości z powodu rychłego ślubu, co wydawało się dziewczynie tem dziwniejsze, że narzeczony jej cieszył się opinją jaknajlepszą. Dopiero po kilku dniach powiedziała jej pani: „Kochana Marto, dziwiłaś się z pewnością, że w dniu twych zaręczyn nie składałam ci życzeń. Lecz jestem przestraszoną. W kwietniu chcesz od nas odejść. A ja spodziewam się, że na Zielone Święta urodzi się nam dziecina. Mam jednak nadzieję, że może znajdę po twojem odejściu kogoś, kto mi w tych tygodniach dopomoże. Ale tak trudno obecnie o dziewczynę, która dzieci lubi".

I wówczas Marta zrobiła to, co mogła uczynić dla pp. Zarzyckich najlepszego. Napisała do narzeczonego, że ślub muszą odłożyć do lipca, ponieważ nie chce opuścić swej pani w tak krytycznym czasie. Była trochę niepewna, jak wypadnie odpowiedź od narzeczonego, i zaniepokojona, gdy ona przez czas dłuższy nie nadchodziła. Tem większą była jej radość, gdy pewnego dnia przyniosła jej p. Z. wiadomość, iż narzeczony na propozycję się zgadza i w jej szlachetnem postanowieniu widzi również rękojmę swego przyszłego szczęśliwego pożycia rodzinnego.

O wszystkiem tem myślała Marta, gdy każda chwila zbliżała ją ku upragnionemu szczęściu. I czuła wielką, szczerą radość i zadowolenie, gdyż w duszy jej brzmiały słowa błogosławieństwa bożego:

„Kto jedno z tych maluczkich przyjmie w mojem imieniu, mnie przyjmuje".

B. Kacz.

Nieprzewidziane wyjaśnienie.

1. Niezwykłe spotkanie.

Około godziny ½ 10-tej przybył p. Warmiński do miasta. Pozostawił samochód swój w hotelu, gdzie zwykle się zatrzymywał i szedł pieszo dalej. Przybył trochę za wcześnie. Przystanął na małym placu przed hotelem „Do złotego słońca", gdzie miał się spotkać o dziesiątej. Wyjmuje z portfelu jakieś pismo. Zna je już prawie na pamięć, a jednak raz jeszcze czyta uważnie, studjując dokładnie każde słowo:

„Panie! Chciałbym dać panu pewne wyjaśnienie, dotyczące ważnych wydarzeń z życia Pana. To, o czem chcę mówić, leży wprawdzie już pięć lat wstecz. Chodzi jednak o to, by Pan poznał prawdziwy charakter i przeszłość kobiety, którą Pan uznał za godną, nosić Pańskie nazwisko. Oczekuję Pana jutro około godziny 10-tej przed hotelem „Do złotego słońca". Proszę się zapytać o p. Drawskiego. Jest wprost wykluczonem, by Pan wiedział, że... Proszę przybyć. Będzie Pan mi wdzięczny. Oczekuję".

Na kopercie zaznaczono czerwonym ołówkiem „osobiste". List przybył dnia poprzedniego. Warmiński kładzie go zpowrotem do portfelu i zastanawia się: Czy ma wogóle iść na takie nadzwyczajne spotkanie? Czy nie obraża temsamem swej żony? A jednak — może dowie się o jakiem niebezpieczeństwie, które mu grozi? Czuje, że na dnie serca tęskni za pewnością, za jasnością. Żona była i jest w życiu jedyną jego miłością. Z każdym rokiem kocha ją coraz głębiej i serdeczniej. **O jej przeszłości nie wie jednak nic zgoła.** Zna jedynie jej nazwisko panieńskie — Marcelina Bolińska. Poraz pierwszy widział ją w biurze swego notarjusza, gdzie kilka dni przedtem objęła posadę stenotypistki. Pokochał ją odrazu — i już po krótkim czasie poprosił, by została jego żoną. Odmówiła. On jednak nie dał za wygrane. Opanowany szczerą, głęboką miłością prawego, otwartego człowieka, nalegał tak długo, aż wreszcie się zgodziła. Stawiła jednak ten warunek, by on nigdy nie starał się dowiedzieć czegokolwiek z jej życia przeszłego. *„Proszę mi wierzyć"*, oświadczyła wówczas uroczyście, *„że nigdy nie uczyniłam nic takiego, przez co splamić mogłabym Pańskie nazwisko!"*

On uwierzył — i dał przyrzeczenie. Początkowo trudno mu było pogodzić się — ale z biegiem lat prawie że o tem zapomniał. Dopiero wczoraj, pod

wpływem tego nieszczęsnego listu odżyły nanowo smutne wspomnienia i przykre podejrzenia.

Wewnętrznie ogromnie wzburzony, zdenerwowany — był jednak nazewnątrz zupełnie opanowanym. Czego dowie się w następnych minutach!? Czy nie pisał ów nieznajomy: „Jest wykluczone, by Pan wiedział, że...“

Rzeczywiście, on nic, nic zupełnie nie wiedział.

Nagle inna zupełnie myśl przebiega przez jego umysł zmęczony. — A jednak on coś wie — wie nawet wiele, bardzo wiele. Wie, jak cudnie piękną kobietą jest jego Marcelina — wie, jak dobrą, szlachetną ma towarzyszkę życia — wie, jak bardzo ją kocha, jak smutne, bezbarwne byłoby mu bez niej życie...

I wie, że nic, najbrudniejsze nawet posądzenia lub oszczerstwa nie zdołałyby zmniejszyć jej czaru.

Jest już zupełnie zdecydowany, nie iść na spotkanie.

Wtem wybija godzina 10-ta. Drgnął, odwrócił się — i szybkim krokiem biegnie wprost do portalu hotelowego. Pan Drawski już go oczekuje. Jest to mężczyzna średniego wzrostu — o młodym jeszcze wyglądzie — ubrany jak zwykły niższy urzędniczek. Twarz blada, oczy kryją się za ciemnemi okularami. Robi wrażenie człowieka zdenerwowanego, ale mimo to bardzo energicznego.

„Może przejdziemy się do parku miejskiego“, proponuje Warmińskiemu.

Gdy znajdują się już w cienistej, cichej aleji, poczyna mówić:

„Co Panu powiem, to wszystko nadzwyczaj jest ważne. Pan, Panie Warmiński, należysz do jednej z najzacniejszych rodzin naszego kraju, jesteś przez wszystkich wysoko cenionym i poważanym, żyjesz na własnym gruncie, odziedziczonym po przodkach —“

„Panie, Panie! Przestań Pan! Poco Pan mi to mówi? Przecież ja chyba doskonale sam wiem, kim jestem. Niepotrzebnie Pan się trudzi — —“.

„Przeciwnie. — Właśnie wobec charakteru i stanowiska Pańskiego jest to, co się stało, tem okropniejsze, tem bardziej karygodne. Ale zechce mnie Pan łaskawie wysłuchać, nie przerywając zupełnie? Będę się starał, mówić jaknajkrócej“.

2. Afera Arloize.

Jeszcze 10 lat temu byłem człowiekiem dość szczęśliwym. — Nasamprzód jednak muszę jeszcze zaznaczyć: prawdziwe moje nazwisko to nie Drawski, lecz Arloize. Nic Panu to nie mówi, prawda? A jednak afera Arloize narobiła swego czasu wiele hałasu. We wszystkich gazetach o niej szeroko się rozpisywali. Krótko więc mówiąc — 10 lat temu nazywałem się Jan Arloize, posiadałem trochę majątku, dla zabicia czasu spekulowałem trochę na giełdzie — i naogół prowadziłem życie dość przyjemne.

Pewnego wieczora poznałem przy kolacji jakąś panią. Zwano ją Franią Feral. Była aktorką. Nie zbyt wielkim grzeszyła talentem, wobec czego też zwykle występowała w rolach pobocznych. Była jednak bardzo ładną i nadzwyczaj miłą kobietą. Zakochałem się — i odrazu poczynałem ją napastować. Wymykała mi się jednak wciąż — **udawała, że jest kobietą porządną, którą tylko nieszczęście sprowadziło na złe drogi.** A jednak, wreszcie — uległa, stała się moją. Miłość moja nie znała teraz już granic. Byłem jak szalony — każda chwila, przeżyta bez niej, wydawała mi się męczarnią. Ubóstwiałem ją wprost — popełniałem dla niej tysiące szaleństw.

Ona przyjmowała wszystko spokojnie, nawet obojętnie. Udawała, jakby tylko przemocy moich prośb



Było jej niezmiernie przykro, że mógł choć przez chwilkę tak źle o niej myśleć.

i pragnień się poddawała. Popierałem pieniędzmi mniejsze teatry, by jej uzyskać za to role znaczniejsze; wyjeżdżałem z nią na gościnne występy. Żyłem tylko tą jedną myślą, by ją uszczęśliwić i przekonać o mej głębokiej miłości. Trwało to jakie 2, 3 lata. Wyczerpały się wreszcie moje zapasy pieniężne. Nie miałem odwagi, przyznać się przed nią do tego. Bałem się, że ona przestanie mnie kochać. Co miałem uczynić? — **I wówczas stałem się — złodziejem.** Tak, Panie, kradłem — przywłaszczałem sobie cudze pieniądze — poważne sumy. Byłem szalony — wiem o tem — och, Panie! — A ona? Coraz kapryśniejszą się stawała i coraz bardziej wymagającą. A ja coraz głębiej w błocie się tarzałem...

Pewnego dnia dowiedziałem się, że moja fałszywa gra została prawie że wykrytą. Zabrałem tyle pieniędzy, ile tylko zdołałem zagarnąć — i proszę Franię, by wyjechała natychmiast ze mną zagranicę. Ona odmawia stanowczo. Błagam, zaklinam — napróżno. Wreszcie w najwyższem zdenerwowaniu przyznaję się do wszystkiego, co dla niej uczyniłem. A ona wtenczas z szyderczym śmiechem oświadcza, że nigdy nie pój

dzie za złodziejem, **że mnie zresztą nigdy nie kochała, tylko dla mych pieniędzy przy sobie tolerowała.** I odrazu jest zupełnie zmieniona. Staje się ordynarna, brutalna, jak dziewka uliczna. Tracę resztki panowania nad sobą, rzucam się na nią, by ją udusić. Ona krzyczy, woła o pomoc. Zbiegają się ludziska — ona jednym tchem wszystko zdradza — — a ja zostaję odprowadzony na policję. O mały włos byliby i ją aresztowali. Policja zajęła się badaniem jej przeszłości. I wówczas dowiedziałem się, że **zawsze miała kochanków, nawet w czasie, gdy ze mną żyła.** Jeden z nich, który również dla niej stał się złodziejem, sam sobie życie odebrał. Już od 15 roku życia była dziewczyną uliczną. — Ponieważ nie można było jednak udowodnić, że i ona brała udział w kradzieży, zostałem tylko ja ukarany.

Gdy mnie wypuszczono z więzienia, żyłem w ostatniej nędzy. Rodzina wyrzekła się „wyrodnego" syna. I dopiero teraz, niedawno, udało mi się znaleźć skromne zajęcie w pewnej małej mieścinie prowincjonalnej. Żyję wprawdzie — ale czyż można to wogóle nazwać życiem? Żadnej radości, żadnej uciechy, żadnego promyka jaśniejszego... Jestem człowiekiem złamanym, zniszczonym. — **I wszystko to przez nią...**

Ona zniknęła już przed procesem. Nie wiedziałem, co się z nią stało. Aż dopiero teraz, 2 miesiące temu, przypadek zaprowadził mnie na jej ślad. Spotkałem w Paryżu byłego reżysera pewnej trupy teatralnej, której towarzyszyłem swego czasu wraz z Franią. On to powiedział mi, że F. wyszła za człowieka wysoko cenionego i poważanego.

A tym człowiekiem — to Pan, Panie Warmiński. Reżyser ów podał mi nazwisko i adres Pana".

„Ja? — Panie, czyś Pan oszalał? Przecież żona moja..."

„Nazywała się Marcelina Bolińska i ma obecnie 33 lata. Tak, Panie, właśnie wspomniany reżyser i ja znaliśmy jej nazwisko prawdziwe. Potrzebowała kiedyś paszportu i musiała nam dać swoją metrykę urodzenia".

Zaległo ciężkie, przykre milczenie.

„Niczego od Pana nie wymagam. Nie wykorzystam dalej, co wiem i mówiłem Panu. Zupełnie nie grożę zdradą tajemnicy. Chciałem się tylko na niej zemścić. Wiem, że to nie jest szlachetne — ale czyż i ja przez nią nie stałem się wyrzutkiem społeczeństwa, nędznikiem ostatnim? **Czy nie zawiele byłoby niesprawiedliwości na świecie, gdyby ona, która tyle zawiniła, miałaby żyć już zawsze spokojnie, szczęśliwie?** — Chciałem, by Pan wiedział o wszystkiem. A teraz wracam do swej nędznej dziury, by dalej pchać to marne życie, aż wreszcie śmierć litościwa mnie zabierze. — A jednak — Panie — mimo mej śmiertelnej nienawiści, nie mogę o niej zapomnieć. — A teraz — idę już. — Nie usłyszy Pan o mnie już nigdy!"

Odszedł kilka kroków — zawrócił jednak raz jeszcze: „Nie potrzebuję chyba Pana zapewnić, że wszystko polega na bezwzględnej prawdzie. Proszę zapytać się jej samej. Nie wiem wprawdzie, gdzie ją Pan poznał; widzę jednak, że Pan ją kocha. I nie dziwię się zupełnie. Ona jest prześliczna! Jeśli wspomnę niejedną cudną chwilę, z nią przeżytą, to naprawdę nie żałuję, że ją poznałem. To była kobieta! Urocza! Wspaniała!"

Oddala się szybko. Warmiński stoi chwilę na tem samem miejscu — jak bezprzytomny, martwy — poczem odwraca się, i powoli, ociężale idzie powrotną drogą. Siada do samochodu i jedzie do domu.

Żona czeka na niego z obiadem. On wpatruje się w nią — przenikliwie — badawczo. Śmiertelna trwoga opanuje go: „Czy ma mówić — czy milczeć?"

3 Wyjaśnienie.

Mijają tygodnie i miesiące.

Pewnego dnia zauważa Warmiński między ranną pocztą list z M., zaadresowany do żony. Gdy Marcelina go przeczytała, stała się dziwnie bladą i nerwową. Warmiński spostrzegł to wprawdzie natychmiast, nic jednak nie mówił. Dopiero pod wieczór, gdy widzi, że niepokój żony wciąż jeszcze trwa, podchodzi do niej i mówi łagodnie:

„Marcelo, miej do mnie trochę zaufania. Jestem przecież twoim przyjacielem. Zagrażają ci, że mi wszystko zdradzą o tobie, prawda? Nie obawiaj się jednak nikogo — ja cię obronię. Już od dawna wiem o wszystkiem — znam całą twoją przeszłość; znam nieszczęsną aferę z Arloizem. Lepiej wprawdzie byłabyś uczyniła, mówiąc mi otwarcie o wszystkiem. Ten Arloize, nikczemnik, były twój kochanek, był u mnie w ubiegłym roku i wszystko mi zdradził".

Ona słucha przerażona — i staje się blada jak trup. Piękne jej oczy powoli napełniają się łzami — poczyna drżeć na całem ciele.

„Mój kochanek — —? Ja — — i kochanek?"

On patrzy zdziwiony, oniemiały. A ona:

„**To nie ja byłam — to siostra moja, Helka.** Ona to opuściła nasz dom rodzinny; ona wiodła tak występne życie. Nigdy jej już nie widziałam. Ja byłam nauczycielką. Gdy ona chciała zostać aktorką, zabrała moją metrykę urodzenia, by uchodzić za młodszą. A gdy doszło do skandalu, obawiałam się, że możnaby się i w rodzinach, gdzie ja uczyłam, czego dowiedzieć. Dlatego uciekłam z wielkiego miasta P., poszłam, gdzie wolna była dla mnie posada. Wstydziłam się tak bardzo za siostrę. I dlatego też nigdy nie chciałam tobie o tem mówić. Pomyśl przecież, jakie to było okropne! To przecież była siostra moja! — I dziś rano — w liście — dowiaduję się, że biedna Helcia umarła. Prosiła przed śmiercią, by mnie uwiadomić".

Warmiński odetchnął głęboko, jakby uwolniony od strasznej zmory. Chwycił ją za ręce ruchem błagalnym.

Lecz ona odwróciła się smutnie. Było jej niezmiernie przykro, że mógł choć przez chwilkę tak źle o niej myśleć. Przecież powinien był ją poznać w tych 5-ciu latach!

Nagle jednak zabłysła w jej świadomości inna, radosna myśl. Spojrzała na niego:

„Więc ty myślałeś, że to ja byłam — i wierzyłeś. A jednak mnie nie potępiłeś — i jednak mi nigdy ani słówkiem zarzutu żadnego nie uczyniłeś? — Jakiś ty jednak dobry dla mnie, Jureczku! **Teraz wierzę, że mnie kochasz prawdziwie!"**

F. Boutet — tł. Sł. B.

Nasze zęby.

Każdy człowiek kulturalny wie, jak nieoceniony wprost skarb posiada w pięknem, silnem i zdrowem uzębieniu. Równocześnie jednak zdaje sobie doskonale sprawę z tego, ile niebezpieczeństw grozi zębom z różnych stron, i dlatego też jaknajtroskliwiej opiekuje się nimi. W jaki sposób to czyni?



1. Wzmacnia zęby przez gruntowne przeżuwanie pokarmu po obydwóch stronach. (Nierozsądnie bardzo, jeśli ktokolwiek, mając zdrowe zęby, macza skórkę od chleba lub sucharek w kawie! Zęby muszą mieć pracę, zajęcie. Bezczynność im szkodzi).

2. Nie używa zębów do rozłupywania przedmiotów twardych (np. orzechów).

3. Unika bezpośredniej zmiany gorących i zimnych potraw.

4. Czyści zęby regularnie, t. zn. po każdem jedzeniu, conajmniej jednak rano, a przedewszystkiem wieczorem, używając do tego szczoteczki niezbyt twardej i letniej wody. Czyści zęby nietylko ze strony zewnętrznej, lecz również i z wewnątrz, nietylko od lewej strony ku prawej, lecz także i z góry na dół. (Zaleca się używać do czyszczenia dobrego proszku).

5. Idzie dla zbadania zębów regularnie conajmniej 2 razy do roku do dentysty, choćby nawet nie odczuwał żadnych dolegliwości. Początkowo bowiem trudno poznać, że ząb się psuje.

6. Jeśli masz dzieci, dbaj również i o ich ząbki! Nie dawaj im za często i za wiele cukru i słodyczy!

Sł. B.

Wiadomości różne.

Nowe krematorjum.

— Gdzie spoczywa pański ojciec?

— Na cmentarzu!

— A matka?

— W krematorjum, na 3 piętrze, w 4 rzędzie, w siódmej szufladce.

Takie słowa padły w dyskusji nad budową nowej spalarni trupów w Berlinie.

Wykazuje się, że dotychczasowe krematorja w Berlinie za mało mają pracy. Ludziska widocznie coraz częściej przychodzą do przekonania, że najczcigodniejszy sposób chowania — to cmentarz święcony. „Z ziemi'ś powstał i w ziemię się obrócisz".

Tylko nasi socjaliści w Sosnowcu wciąż jeszcze wołają o krematorjum.

X.

2 cm. od szyji!

W myśl życzenia Ojca św. ogłoszono w Rzymie dla klasztornych zakładów wychowawczych instrukcję, według której dziewczęta, nie przestrzegające w strojach skromności chrześcijańskiej, nie będą mogły uczęszczać do owych zakładów. Za nieprzystojną odzież uważa się suknię, posiadającą dekolt, sięgający niżej 2 cm od szyi, nie okrywającą ramion i nie sięgającą niżej kolan. Nie wolno również nosić przezroczystych i cielistego koloru pończoch. — Wizytatorowie dokonywują niespodziewanych wizytacyj. I rzeczywiście, większość młodych kobiet i dziewczynek ubiera się już w Rzymie zgodnie z wymaganiami skromności chrześcijańskiej.

Zdaje się, że ten nakaz był bardzo szczęśliwy: **przyuczył dzieci do skromności, a przez dobry przykład dzieci wpłynął i dodatnio na matki.**

F.

Do czego doprowadza bieda mieszkaniowa.

Na szosie pabjanickiej tuż pod Łodzią pojawił się dziwny pojazd — wóz z budą z desek i brezentu. Do dyszla zaprzągnięty był człowiek, który człapiąc po błotnistej drodze, ciągnął wóz w stronę miasta.

To robotnik Tomasz Izbicki z Wiełunia. Wyeksmitowany ze swego mieszkania postanowił udać się do krewnych w Lublinie, nie mając jednak pieniędzy na bilety kolejowe dla siebie i rodziny, przystosował odpowiednio niewielki wóz i wybrał się w twardą drogę.

W budzie umieścił żonę z dzieckiem przy piersi i 8-letniego syna, sam stanął przy dyszlu.

Wskazówki i rady praktyczne.

Do czego używam cytryny?

Cytryna ma w gospodarstwie domowem bardzo częste zastosowanie. Wysoką rolę odgrywa szczególnie w kuchni, służąc do zaprawy i do garnirowania najróżniejszych potraw, lub jako przysmaczek. Do herbaty naprzykład dodajemy cytryny — do sałatki włoskiej nierówno lepiej i zdropiej użyć zamiast octu cyrtyny.

Do czyszczenia naczyń mosiężnych najlepiej się nadaje cytryna, umaczana poprzednio w soli. Naczynia stają się błyszczące, jak nowe; trzeba je jednak po czyszczeniu dobrze spłukać wodą i sucho wytrzeć.

Sok z cytryny usuwa również plamy od atramentu — ale tylko z białych materjałów.

Jako środek leczniczy jest cytryna dość znana, szczególnie przy dolegliwościach gardła. Płuczemy

gardło ciepłą wodą z cytrynowym sokiem. Cytryna okazała się również jako najlepszy i najzdrowszy środek, by ugasić pragnienie w czasie ćwiczeń sportowych lub gimnastycznych.

Mało ludziom będzie pozatem znane, że jednym z najskuteczniejszych, a zarazem najtańszych środków do pielęgnacji ciała i cery — to cytryna. Jeśli wcierać będziemy sok z cytryny w skórę, stanie się ona gładka i gibka, a twarz już po kilku dniach nabierze wyglądu zdrowego i młodzieńczego. Najlepiej uskutecznić to wcieranie wieczorem. Znikają wągry i żółte plamy, gdyż kwas, wsiąkając do skóry, czyści ją, dezinfekuje i w ten sposób działa dodatnio na oddech przez skórę. Do nacierania ciała wystarczy użyć resztki skórek cytrynowych. Nie wyrzucać ich więc niebacznie! Piękne Rzymianki dobrze znały wysoką wartość cytryny i kąpały się w wodzie, do której dodawały soku z cytryn. Kąpiel taka wzmacnia również muskulaturę.

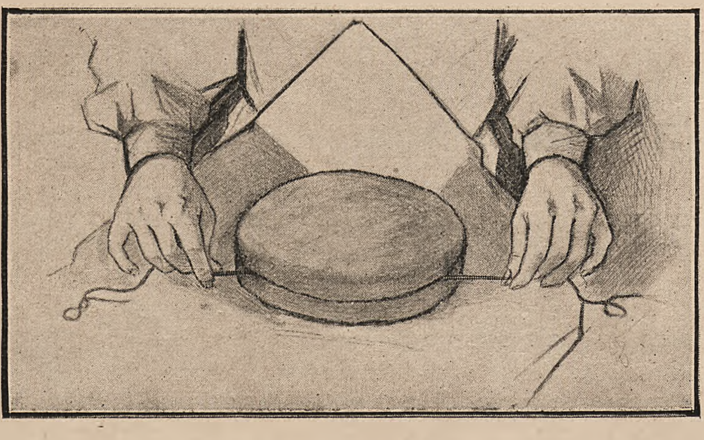


Cytryna należy do tych rzadkich owoców, które bez względu na pogodę o każdej porze roku otrzymać możemy. Jak wiadomo, drzewo cytrynowe równocześnie i kwitnie i nosi owoce, tak, że bez przerwy zbierać można owoc dojrzały. Niska cena wpływa dodatnio na częste używanie cytryny, która pod względem zdrowotnym wysoką przedstawia wartość, ponieważ dużo posiada witamin. *Gosposia.*

Jak przekroić tort?

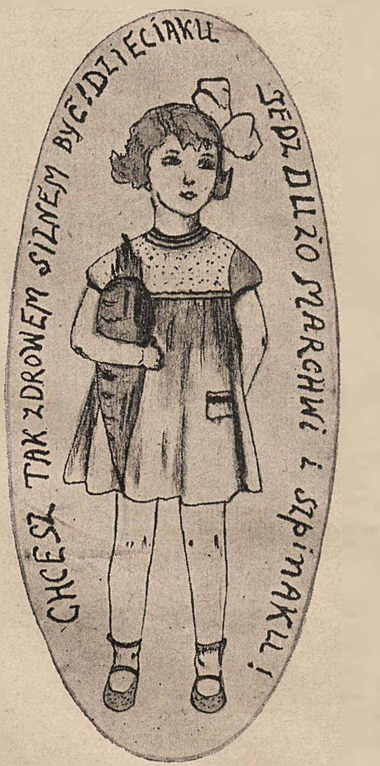
Gosposia upiekła tort — i chce go teraz napełnić marmeladą, albo też smacznym kremem. Bierze więc nóż — jak najbardziej ostry — i męczy i mozoli się, by tort możliwie prosto przekroić. A mogłaby sobie przecież pracę tak bardzo ułatwić!

Najlepiej bowiem, najłatwiej i najdokładniej przekrawa się tort zapomocą ostrej, silnej nitki. **Gosp.**



Dbajmy o piękno naszych domów!

Cóż bardziej przyozdabia nasze skromne domki, jak zagonek kwiatów, lub piękny kwiat pielęgnowany w doniczce! Już od jesieni trzeba myśleć o tem, ażeby na wiosnę roku przyszłego, nasz domek choć ubogi, otoczony kwiatami, pielęgnowanemi ręką gospodyni, stał się miłym zakątkiem dla oka i serca. Rośliny cebulkowe są ogromnie wdzięczne dla ogrodniczek, ponieważ raz zakupione i posadzone odnawiają się co roku. Przy starannem i umiejętnem obchodzeniu się mogą one trwać kilka lat. Zaliczamy do nich hyacenty, narcyze, tulipany i t. d. Mają one tę zaletę, że kwitną wczesną wiosną w doniczkach lub w gruncie. Chcę więc zachęcić do hodowania tych wdzięcznych roślin, które co roku kwitną i rozmnażają się same, pozostawiając na czerwiec wolne miejsca na grządeczki, które później mogą być obsadzone kwiatami letnimi. Jednymi z najważniejszych kwiatów są narcyze. Spotykamy narcyze białe, żółte, pełne i pojedyńcze; kwitną one wcześnie i obficie, napełniając swym zapachem ogródek. Narcyze udają się nawet na piaskach, ale dobrze uprawionych. Im ziemia pożywniejsza, tem narcyze lepiej się rozrastają, tak, że musi się je co kilka lat rozsadzać. Chcąc mieć wiosną narcyze w ogródku, musimy w j e s i e n i, t. j. we wrześniu lub w październiku cebulki zasadzić na głębokość 3—5 cm w odległości 5 cm od siebie. Zagonek musi być czysty i dobrze namierzwiony przegniłym nawozem. Przestrzegam przed nawożeniem rabat kwiatowych świeżym nawozem końskim, który przyciąga różne robaki, a za nimi pchły. Pod kwiaty najlepiej używać dobrze przetrawionego kompostu zwietrzałego szlamu z dna stawu, skrobanki z podwórza lub nawozu bydlęcego zupełnie przegniłego. Kwiaty odwdzięczają się pięknem kwitnięciem za gruz wapienny, zwietrzałą glinę i torf. Na zimę poleca się rośliny cebulkowe przykryć gałązkami, co wpłynie na wcześniejsze kwitnięcie wiosenne. Na wiosnę oczyszczamy zagonek, a gałązki zdejmujemy dopiero wówczas, gdy nastaną ciepłe dnie. Narcyze zimują również bez przykrycia, ale za to kwitną nieco później. Po odkwitnięciu odpoczywają w ziemi przez lato, tracąc liście. W tym czasie nie wymagają one żadnego starania. Jeżeli chcemy mieć rośliny cebulkowe w doniczkach, to również musimy je we wrześniu wysadzać do doniczek. Do doniczek należy mieszać ziemię dobrą, darniową z inspektową lub kompostową i dodawać 10% piasku gruboziarnistego. Napełniając doniczkę ziemią pozostawia się od góry tyle miejsca, ażeby wierzch cebulki był przynajmniej o 1 cm niżej od górnego brzegu doniczki. Następnie obsypać cebulkę ziemią i obficie podlać. Doniczki umieszczamy w skrzyniach lub w płytko wykopanych rowach, ustawiając obok siebie i przysypując ziemią. Cebulki należy zabezpieczyć przed dopływem światła, przez staranne zakrycie skrzyni. Dla zabezpieczenia przed mrozem przykrywa się słomiastym nawozem. Po 8—10 tygodniach od zadołowania, gdy rośliny wyrosły na 3—4 cm, wnosi się doniczki do pokoju o temp. 10° C. Zamiast dołowania można również cebulki w doniczkach przetrzymać w piwnicy. Po okwitnięciu wysadza się w grunt jesienią. Wszystkie te rośliny, a więc hyacenty, tulipany, narcyze, pędzi się tak w doniczkach jak i w gruncie w podobny sposób. **Inż. Karolina Próchnicka.**



Pani Wiktorji Zandeckiej z Mosiny serdecznie dziękujemy za życzliwe słowa uznania i zachęty.

* * *

Niedawno ukazał się W. Samarzewskiego „Podręcznik do nauki kroju okryć damskich", zawierający krój i odrobienie żakietów smokingów, płaszczy, futer. peleryn, stroi narodowych, sportowych i dziecięcych. Jest to podręcznik bardzo dobry, bardzo pożyteczny, który gorąco polecić możemy naszym praktycznym gospodyniom. Cena bez przesyłki 9 zł.

Ruch Stowarzyszeniowy.

Wzorowa praca w Żninie, Zbąszyniu i Łabiszynie.

Z Zbąszynia i Żnina. Nasze dzielne Towarzystwo w Zbąszyniu, pod umiejętnem kierownictwem zacnego ks. proboszcza Płotki i Zarządu, przoduje we wszystkich dobrych i szlachetnych poczynaniach, zmierzających do poprawy stosunków i doli naszych rodzin, do pogłębiania wykształcenia zawodowego, gospodarczego dziewcząt. Jedno bowiem z pierwszych uchwaliło przy wizytacji członka Gł. Zarządu, w dn. 11. 8. rb. wysłać wniosek do Wydziału Powiatowego, należycie umotywowany, z prośbą o założenie w powiecie, wędrownej szkoły gospodarstwa domowego. Zamyśla również o urządzeniu wielkiego zjazdu okręgowego, połączonego z kursem dla Zarządów.

Również potężne liczbą i błogosławione działalnością Bractwo Różańcowe Matek i Panien w Żninie, które za zasługą czcig. ks. proboszcza Kinastowskiego, w wielkiej liczbie pracuje wspólnie z naszym Związkiem i abonuje „Gazetę dla Kobiet", przyłączyło się w dniu 15 8. rb. z okazji bytności delegowanej Zarządu Gł. z Poznania, do tych zamierzeń naszego Związku.

Serdeczne wyrazy podzięki i uznania siostrom naszym w Zbąszyniu i Żninie, oraz Czcig. Księżom Patronom i Zarządom!

A kiedy u Was, kochane Panie, członkinie i Zarządy naszych Towarzystw — wystosuje się podobny wniosek o szkołę gospodarczą, kiedy i u Was pocznie się praca nad uzupełnieniem praktycznej znajomości zajęć gospodarskich i domowych i uszczęśliwienia naszych rodzin, przez dobrą, rozumną, gospodarną kobietę? C...

St. Stp...

Arcybractwo Matek Chrześcijańskich w Łabiszynie. (Sprawozdanie z r. 1928). Arcybr. Matek Chrześcijańskich w Łabiszynie liczy 170 członkiń z miasta oraz 50 ze wsi. Zebrań odbyło się 9. Na każdem zebraniu omawiano sprawę pielęgnowania i wychowania dzieci. Za staraniem ks. proboszcza Kłosa, patrona miejscowego stowarzyszenia, odbyły się w marcu r. ub. rekolekcje dla matek, na które uczęszczały członkinie nasze bardzo licznie. W kwietniu wygłosił nauczyciel p. Gromadecki bardzo treściwy i pouczający wykład na temat „Szkoła i dom". W maju, z okazji trzechsetletniej rocznicy założenia Kalwarji, urządziło stowarzyszenie nasze pielgrzymkę do Pakości, w liczbie 50 członkiń. W tymże miesiącu przełożona SS. Elżbietanek, siostra Awila, przybyła na zebranie, celem pouczenia członkiń naszych, w jaki sposób należy dzieciom w razie choroby zakładać kompresy. W czerwcu stowarzyszenie nasze wysłało 3 członkinie do Poznania na zjazd kobiet pracujących i to panie: Janowską, Kleinową i Hilscherową. We wrześniu p. Lorencowa miała pouczający odczyt o znaczeniu dnia dziecka oraz wykład na temat „Dzieci i ich wychowanie". W październiku przybył do Łabiszyna generalny sekretarz ks. Forecki z Poznania. Z tej okazji odbyło się na sali p. Kowalewskiego przy bardzo licznem udziale uroczyste zebranie, na którem przemawiał ks. Forecki. „Gazetę dla Kobiet", jako organ bardzo pożyteczny i pouczający, już 150 członkiń abonuje. Pisemko to w wielu wypadkach jest wzorowym poradnikiem. W grudniu urządziło miejscowe Stow. „Dzień Matki". Za staraniem ks. prob. Kłosa i p. Fryczowej dzieci członkiń odegrały dwie ładne sztuczki teatralne i wygłosiły deklamacje. Członkinie nasze przystępowały cztery razy do wspólnej komunji św. W marcu, podczas rekolekcyj, w czerwcu, w sierpniu i w październiku. — Na zebraniach ks. proboszcz zachęcał matki, aby dały swoje mienie zabezpieczyć od ognia, oraz aby siebie i rodziny swoje ubezpieczyły na starość oraz od wypadków nieszczęśliwych przez wlepianie znaczków inwalidzkich. Pozatem ks. proboszcz polecał członkiniom gorąco Poczt. Kasę Oszczędności. — W święto Trzech Króli urządziło Stow. nasze gwiazdkę dla biednych dzieci w ochronce na starem mieście. Gwiazdka ta przyniosła wiele radości dzieciom naszym, bowiem 130 z nich zostało obdarzone cukierkami, piernikami, jabłkami, przyborami szkolnemi oraz ślicznemi zabawkami własnoręcznie wykonane przez siostry Elżbietanki, panie Żmudzińskie, Janowską, Królikowską, Różańską, Szymborską i dzieci szkolne. Przyczynił się do urządzenia powyżej opisanej uroczystości w wielkiej mierze p. dyr. Górski, który odstąpił Stow. naszemu 80 mtr. drzewa, a zysk przeznaczono na urządzenie uroczystości.

Z powyższego sprawozdania wynika, że nie jedno lub dwa zebrania, lecz całoroczna działalność przekonuje nas, jak wielce korzystnie Stow. nasze pracuje i jakie korzyści odnoszą członkinie nasze tak dla ciała jak i dla duszy.

Anna Treuchlowa, sekr. Arcybr. Matek Chrześć.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

ś. p. Kubiakowa Katarzyna
† 20 VIII. 1929 r.
Stow. im. Król. Jadwigi — **Ostrów**

ś. p. Marja Tomczakówna
† 16 VII. 1929 r.
Stow. „Wanda" — **Rąbin**

ś. p. Pelagja Wojtkowiakówna
† 30 VIII. 1929 r
Sow. „Jedność" — **Strzelno**

Niech odpoczywają w pokoju!

DZIAŁ ZAGADKOWY.

3 rebusiki.

1.

ko
ry

2.

ma
ma
ma

3.

a
te *k*

Rozwiązanie rebusików należy nadesłać do 7. 11. r. b. Nagrody wyznaczone.

Dobre rozwiązania rebusu z nr. 8 nadesłały pp.: Wiesława Szulczewska, Mur. Goślina. — Marta Brzezińska, Świerczyna p. Osieczna. A. Janowska, Ostrów. — Janina Gackowska, Drzewianowo. — Marja Brodzka, Poznań. — Antonina Skutecka, Bydgoszcz-Wilczak. — Franciszka Jankowiakowa, Sobiałkowo, p. Rawicz. — Pelagja Torzówna, Grodzisk. — Marja Nieborakówna, Jutrosin. — Helena Standarowa, Solec Kujawski. — Zofja i Krystyna Wawrzyniakówne, Pamiątkowo. — K. Balcerkówna, Januszewice, p. Jeziorki. — T. Pokrywkowa, Poznań. — St. Borkowska, Józefa Rogacka, Chrzan p. Żerków. — L. Konieczna, Nowemiasto n. Wartą. — Franciszka Hoffmannówna, Gostyń. — Stanisława Szulcówna, Kruszwica. — Jadwiga Fibichówna, Poznań. — Jadwiga Olszewska, Drzewianowo, p. Tuszkowo. — Jadwiga Brygierowa, Śrem. — Antonina Iwanicka, Dobieżyn Nowy, p. Buk. — Stefanja Pieczyńska, Osieczna, p. Leszno. — K. Ratajczakowa, Bukowice. — Stanisława Balcerkówna, Zemska, p. Grodzisk Wkp — Grześkowiakówna, Poznań. — Agnieszka Kirsznowska, Poznak. — Bronisława Bałamouczekówna, Owińska. — Leokadja Bobrowska, Poznań. — Bolesława Czajkówna, Fabianowo. — Pelagja Bobrowska, Grodzisk Wkp. — Stanisława Rachelówna, Joanka, p .Kępno Wkp. — Wiktorja Kortylewiczowa, Poznań. — Ludwika Witkowska, Gacz, p. Śmigiel. — Pelagja Bartkowiakówna, Leszno. — Kazimiera Smakulska, Żnin. — Cecylja Jezierska, Ostrów Wkp. — Weronika Mizerowa, Ostrów Wkp. — Zofja Gajewska, Trląg. — Franciszka Małecka, Złotniki Kuj. — Klara Kaczmarkowa, Poznań. — Iza Langnerówna, Inowrocław. — Antonina Domachowska, Rawicz. — Stefanja Rosińska, Gniezno. — Wiktorja Tomczakówna, Poznań-Charlowo. — Agnieszka Adamczakowa, Ostrów Wkp. — Wiktorja Zandecka, Mosina. — P. Dembczyńska, Mogilno. — Ilona Domagówna, Bojanowo, p. Rawicz. — Władysława Nowicka, Skoki. — Iza Langnerówna, Inowrocław. — Helena Szymańska, Góra Kalwarja.

Skrzynka listowa.

Pani Helena Szymańska z Góry Kalwarji pisze nam:

Siedzieliśmy wczoraj z mężem, pięciu synami i córeczką przy stole i po kolacji czytaliśmy w głos „Gazetę dla Kobiet". Gdy przeczytaliśmy artykuł p. tyt.: „Burza", mąż mój przerwał czytanie i opowiedział nam następujące wydarzenie prawdziwe ze swego życia:

Gdy miał czternaście lat, a brat jego dwanaście lat, zmuszeni byli w lato paść na łące kilkanaście krów, gdyż parobek, zgodzony do paszenia bydła, zachorował, a odrazu nie mogli rodzice nikogo znaleźć, bo to był czas żniw, więc obaj synowie Wacio i Jasio zmuszeni byli paść. Matka zawsze ich upominała, żeby bydło nie weszło

komu, broń Boże, w szkodę, bo gdyby przez nieuwagę krowy zdeptały komu zboże lub wyjadły komuś trawę, to Pan Jezus bardzoby się gniewał na takie niepoczciwe dzieci. Pewnego razu jak zwykle paśli obaj chłopcy krowy na łące, aż tu zaczął padać ulewny deszcz Chłopcy schronili się przed ulewą pod dużą polną gruszę, która miała tak gęste gałęzie, że wcale nie zmokli. Gdy tak stoją pod drzewem, patrzą, a tu wszystkie ich krowy uciekają z łąki w sąsiednią dworską pszenicę. A tu deszcz leje jak z cebra. Ale przypomnieli sobie, co im mówiła matka, wybiegli prędko, żeby zawrócić krowy. Nie ubiegli i dziesięciu kroków, gdy rozległ się huk, i w to drzewo, pod którem dopiero co stali, trzasł piorun. Gruszę strzaskał doszczętnie. Chłopcy zatrwożyli się, pognali bydło w stronę domu, a starszy Wacio mówi do Jasia: Widzisz, gdybyśmy nie wyszli z pod gruszy odegnać bydło od szkody, piorun zabiłby nas. Gdy przyszli do domu, zmoczeni do suchej nitki i przerażeni opowiedzieli całą przygodę, a starszy rzekł: „Widzisz mamo, to twoje napomnienia to sprawiły, że nas widzisz żywych i zdrowych, bo gdybyśmy cię nie usłuchali, to jużbyśmy nie żyli". Tak to Pan Bóg wynagrodził matkę i dzieci, ocalając dzieci od niechybnej śmierci.

Doniesienia Sekretarjatu:

1. Panie Skarbniczki! Sprawiedliwość wymaga, by rachunki na czas były pozapłacane. Konto nasze 200.368.
2. Zwracamy uwagę Zarządów na Żnin, Zbąszyń! Vivant sequentes! Niech żyje, kto ich śladem pójdzie! Wołajmy o kursy wędrowne!
3. W Lewkowie i Baszkowie przygotowują się do 3-miesięcznego kursu gospodarstwa domowego. Wzywamy wszystkie Stowarzyszenia, by wprowadziły w czyn uchwałę zjazdu delegowanych i przysposobiły się na urządzenie kursu gospodarczego. Wszelkich informacyj na życzenie udziela biuro Związku Kobiet Pracujących.
4. W Poznaniu najprawdopodobniej obchodzić będziemy tegoroczny Dzień Matki w dzień 8 grudnia rb. uroczystością kościelną. Nalepki na okna są na składzie. Kto wie, czy z uroczystości świeckiej tego roku nie zrezygnujemy.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna.
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — Poznań, ulica Wrocławska 18.